

POD CZERWONYM BUTEM - artykuł dr. hab. Sławomira Kalbarczyka

Masowe aresztowania, wyroki śmierci, deportacje - taka była codzienność na polskich Kresach w pierwszych miesiącach sowieckiej okupacji.

To nie była „zwykła” napaść, bo nawet zakładając, że każda agresja jest wyjątkowa, musimy w tej sowieckiej z 17 września 1939 roku dostrzec cechy zupełnie niespotykane. Po raz pierwszy bodaj w dziejach zdarzyło się, że jedno państwo, najeżdżając drugie, twierdziło, że to drugie... nie istnieje. A taki właśnie pogląd na sytuację Polski w siedemnastym dniu niemieckiej napaści zawierała niesławnej pamięci nota, wręczona 17 września 1939 roku Wacławowi Grzybowskiemu, ambasadorowi RP w Związku Sowieckim. Warszawa, stwierdzono, nie istnieje już jako stolica Polski, rząd polski uległ rozkładowi, wszystko to zaś miało oznaczać, że państwo polskie „faktycznie” przestało istnieć.



W kreowaniu stanu rzeczy uzasadniającego agresję Sowietów poszli jeszcze dalej, twierdząc w tym zdumiewającym dokumencie, że pozostawiona sobie Polska to pole dla wszelkiego rodzaju akcji, które mogą stać się zagrożeniem dla ZSRS. Przysłowiową kropkę nad i stanowiły ostatnie zdania noty, w których stwierdzano, że rząd sowiecki, nie mogąc pozostać obojętny na sytuację bezbronnej i pozostawionej swojemu losowi „bratniej” ludności ukraińskiej i białoruskiej, polecił Armii Czerwonej przekroczyć granicę, by wziąć tę ludność w opiekę.

Dlaczego Kreml przedstawiał się w dokumencie jako siła stojąca właściwie poza wojną? Przecież nie po to 23 sierpnia 1939 roku zawarł układ z Niemcami, by wobec zbliżającej się wielkimi krokami agresji Niemiec na Polskę zachować neutralność. Przeciwnie. Istotą tego układu był podział terytorium Polski między III Rzeszę a Związek Sowiecki (na linii rzek: Narew, Wisła, San), który żadną miarą nie mógł się dokonać drogą pokojową. Jediną drogą jego urzeczywistnienia była zbrojna agresja. Tak więc kremlowscy władcy postanowili „zjeść ciastko i zachować je zarazem”, czyli wkroczyć na ziemie polskie przyznane im w pakcie sierpniowym, a jednocześnie uniknąć oskarżenia o dokonanie agresji. W tym celu ukuli propagandową tezę, że były to tereny niczyje, gdyż państwo polskie rzekomo przestało już istnieć.



► Dowódca XIX Korpusu Armijnego gen. Heinz Guderian (pierwszy z prawej) rozmawia z komisarzem politycznym Borowenskim o przebiegu linii demarkacyjnej pomiędzy wojskami niemieckimi i sowieckimi, 22 września 1939 roku

Milczenie sojuszników

Czy ktoś uwierzył, że 17 września 1939 roku państwo polskie przestało istnieć, wobec czego Armia Czerwona musiała wkroczyć na tereny wschodnich województw Rzeczypospolitej, by chronić mieszkającą tam ludność? Uwierzyła w to na pewno część, może nawet większa, społeczeństwa sowieckiego. Obywatele ZSRS, oceniając wkroczenie swojej armii do Polski, najczęściej po prostu powtarzali to, co mówiła oficjalna propaganda. A więc że dobrze się stało, iż Ukraińcy i Białorusini zostali wzięci pod opiekę i że naród ukraiński i białoruski znalazły się wreszcie w jednym państwie. Niektórzy nawet żalowali, że Armia Czerwona tak późno „wyzwoliła” Białorusinów i Ukraińców, i wyrażali nadzieję, że kiedyś „wyzwoli” także narody innych państw kapitalistycznych.

Byli jednak w ZSRS i tacy, którzy wyrażali wysoce „nieprawomyślne” poglądy i nazywali sowieckie kłamstwa po imieniu. Ci mówili, że Związek Sowiecki dopuścił się agresji i sam zaczął wojnę, chociaż sowiecki rząd wciąż powtarzał, że prowadzi antywojenną politykę. Warto pamiętać o tych ludziach, którzy zapewne za swą odwagę w najlepszym przypadku zapłacili kilkoma latami łagrów.

A jak na agresję sowiecką zareagowali nasi zachodni alianci: Wielka Brytania i Francja? Przyznajmy, nie łączyły nas z nimi żadne układy o charakterze obronnym, których przedmiotem byłoby zagrożenie sowieckie. Niemniej jednak powściągliwość i rezerwa mocarstw zachodnich wobec wiarołomnej napaści Sowietów szła stanowczo za daleko. Nie zdobyto się nawet na złożenie na Kremlu noty protestacyjnej. Brytyjski gabinet uznał, że to zbyt wiele, i poprzestał na komunikacie prasowym w gazecie „The Times”, w którym odrzucił sowieckie uzasadnienie ataku na Polskę. Winston Churchill, wówczas Pierwszy Lord Admiralicji, 1 października 1939 roku „rozgrzeszył” Sowietów za agresję 17 września, twierdząc, że Armia Czerwona weszła na teren Polski z potrzeby zapewnienia Związkowi Sowieckiemu bezpieczeństwa ze strony Niemiec (!) i że posunięcie to zablokowało Hitlerowi możliwość uderzenia na Bałkany. Brytyjski polityk widział więc „wszystko”, nie dostrzegał tylko Polski. Francja we wrześniu 1939 roku „zdobyła się” na skierowaną pod adresem Moskwy prośbę o podanie motywów napaści na Polskę – jakby miały one jakiegokolwiek znaczenie. Spotkało ją upokorzenie, bo Kreml odpowiedział, że nie

musi się nikomu tłumaczyć ze swej polityki zagranicznej.

Rozprawa z polskością

Jaką politykę prowadził sowiecki okupant na zagarniętej połowie państwa polskiego? Była to polityka „sowietyzacji”, której celem było zaprowadzenie na ziemiach okupowanych sowieckiego ustroju i sowieckich porządków. Podstawowym celem „pierwszego etapu” sowieckich rządów na Kresach musiało stać się zatem radykalne wykorzenienie polskiej państwowości i uderzenie w ludzi, którzy się z nią utożsamiali. Stalin, choć trudno w to z dzisiejszej perspektywy uwierzyć, uważał Polskę za państwo „faszystowskie”. Likwidując polską państwowość, nie tylko niszczone instytucje państwowe, ale także znacjonalizowano większe zakłady przemysłowe i banki, zniesiono polską walutę, zlikwidowano prywatne rzemiosło i handel, niepaństwowe szkoły itd. - wszystko to bowiem nie pasowało do nowej, sowieckiej rzeczywistości.



Antypolskie działania miały jednak nie tylko wymiar administracyjny. Ludzi związanych z polskością zwalczano przede wszystkim metodami policyjnymi. Oślawiona policja polityczna - NKWD - prowadziła już od 17 września 1939 roku masowe aresztowania urzędników państwowych, policjantów, oficerów, ziemian, członków takich partii politycznych jak Polska Partia Socjalistyczna czy Stronnictwo Narodowe. W więzieniach osadzono m.in. tak znane postaci jak byli premierzy Leopold Skulski i Leon Kozłowski, byłych ministrów wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz parlamentarzystów, a przy tym wybitnych uczonych: Stanisława Głąbińskiego i Stanisława Grabskiego oraz generałów: Władysława Andersa, Mariusza Zaruskiego, Władysława Jędrzejewskiego, Mariana Żegotę-Januszajtisa i Mieczysława Borutę-Spiechowicza.

Los aresztowanych był tragiczny, sowieckie śledztwo polegało bowiem przede wszystkim na wymuszaniu przyznania się do „winy” za pomocą bicia. Więźniów dręczono także bezsennością i pobytem w karczerze. Z reguły nie było żadnych rozpraw sądowych. Skazywano zaocznie, nie dając żadnych możliwości obrony. Najczęściej ferowano karę osadzenia w obozach pracy przymusowej, tzw. łagrach. Miejsca te, położone na ogół na bezludnych terenach rosyjskiej północy, dawały nikłą szansę przeżycia. Mróz, mordercza praca - przeważnie przy wyrębie lasu - i nędzne wyżywienie dziesiątkowały więźniów.

Aresztowani, którzy trafili do obozów, mieli choć szansę na to, by przetrwać. Nie mieli jej ci, których skazano na karę śmierci. Biuro Polityczne partii bolszewickiej 5 marca 1940 roku podjęło decyzję o rozstrzelaniu 11 tys. więźniów, przetrzymywanych w więzieniach NKWD na okupowanym polskim terytorium (jednocześnie zdecydowano o rozstrzelaniu jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie). W więzieniach tych przebywało wówczas łącznie ponad 18 tys. więźniów. Ostatecznie zdecydowano się rozstrzelać 7305 więźniów, których wywieziono w tym celu do Mińska na Białorusi oraz Kijowa, Chersonia i Charkowa na Ukrainie.

„Zaprawiona” w mordowaniu ludzi sowiecka policja polityczna przeprowadziła akcję w sposób perfekcyjny. Tysiące ludzi zabito strzałami w tył głowy i pogrzebano w absolutnej tajemnicy, tak że prawda o dokonanej zbrodni wyszła na jaw dopiero po pół wieku. Zresztą – nie do końca. Wiemy bowiem, gdzie pochowano zamordowanych w Kijowie – były to lasy w okolicach podkijowskiej wsi Bykownia (dziś teren ten znajduje się w granicach Kijowa). Jednak miejsca pochówku tych, których zamordowano w pozostałych więzieniach, są nieznanne. Pewne znaki wskazują, że rozstrzelanych w białoruskim Mińsku pogrzebano na terenie pobliskiego uroczyska Kuropaty, ale nie jest to wiedza pewna.

Pociągi na wschód

Aresztowania miały charakter zindywidualizowany, choć dotyczyły najczęściej ściśle określonych kategorii osób. O wiele bardziej masowy charakter miały akcje deportacyjne, za pomocą których „pozbywano się” z okupowanych ziem polskich dziesiątki tysięcy osób uważanych za wrogię władzom sowieckim. Ludzie ci nie mogli zostać aresztowani i skazani, gdyż nawet z punktu widzenia sowieckiego kodeksu karnego nie popełnili żadnych „przestępstw” przeciwko władzy sowieckiej. Postanowiono więc represjonować ich w drodze decyzji administracyjnych, które podejmowały sowiecki rząd i Biuro Polityczne.

Deportacje były bardzo skutecznym instrumentem polityki represyjnej. Przesądzała o tym nie tylko ich skala, ale i czas: każdą taką akcję przeprowadzano bowiem właściwie w ciągu jednego dnia.

W lutym 1940 roku deportowano w głąb Związku Sowieckiego blisko 140 tys. osadników wojskowych i leśników wraz z rodzinami, uznając, że z powodu przywiązania do „burżuazyjnej” Polski nie mogą pozostać na miejscu (w dokumentach NKWD osadników określano mianem „wojskowo-policyjnej agentury rządu polskiego”). O barbarzyństwie tej wywózki niech świadczy fakt, że wśród deportowanych było około 50 tys. dzieci. To właśnie one najczęściej umierały w drodze do miejsc zesłania i już na miejscu – w tzw. osiedlach specjalnych.

W kwietniu tego samego roku ich los podzieliło około 61 tys. członków rodzin oficerów i policjantów przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz osób osadzonych w więzieniach. Ostrze polityki represyjnej, aczkolwiek skierowane głównie przeciwko Polakom, nie omijało także innych narodowości. Niemniej do inwazji niemieckiej na Francję (10 czerwca 1940 roku) wśród ofiar sowieckich represji przeważali Polacy. Tytułem przykładu można podać, że w 1939 roku aresztowano ich ok. 10,5 tys., co stanowiło 55 proc. ogółu aresztowanych na ziemiach polskich okupowanych przez ZSRS. Również w obu wspomnianych deportacjach Polacy stanowili absolutną większość (w pierwszej było ich 82 proc.).

Represjami na Kresach kierowało dwóch ludzi, których nazwiska na trwałe związały się z historią Polski: Ławrientij Canawa, szef NKWD Białorusi, i jego ukraiński odpowiednik – Iwan Sierow. Ten ostatni dopiero stał u progu oszałamiającej kariery w „organach”. W przyszłości zdobędzie „sławę” jako pogromca Armii Krajowej w



Wilnie, organizator porwania szesnastu Przywódców Polski Podziemnej, pierwszy szef KGB i „pacyfikator” Węgier w 1956 roku.

Rządy okupanta sowieckiego na Kresach musiały wywołać opór. Po 17 września jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać liczne organizacje konspiracyjne o charakterze lokalnym; działał tu również Związek Walki Zbrojnej. NKWD okazał się jednak trudnym przeciwnikiem, bardzo sprawnie zwalczającym ruch podziemny. Aresztowania rozbiły kolejne struktury konspiracyjne, a te, które się ostały, były najczęściej kontrolowane przez sowiecką agenturę. Niepowodzeniem zakończyła się podjęta w styczniu 1940 roku próba zainicjowania antysowieckiego powstania przez opanowanie Czortkowa (miasto w dawnym województwie tarnopolskim) siłami lokalnej konspiracji. Aresztowano ponad setkę konspiratorów, z których ponad dwudziestu skazano na karę śmierci.

W „krainie szczęśliwości”

Rządy sowieckie w okresie, o którym tu bardzo skrótowo piszemy, to jednak nie tylko represje i opór. To także – iście rewolucyjna – zmiana życia codziennego. Z miast usunięto wszystkie symbole polskiej państwowości i pomniki o patriotycznej wymowie. Nazwy wielu ulic przemianowano, uznając, że zawierają treści antysowieckie. W ten sposób na przykład liczne ulice Piłsudskiego zyskały nowego patrona – Feliksa Dzierżyńskiego. Nie tolerowano nawet nazw ulic, w których dopatrzone się wymowy antyrosyjskiej. Dlatego też na przykład w Brześciu nad Bugiem nie zostawiono w spokoju ulicy Jana Kilińskiego, zamieniając ją na Karola Marksa. Propaganda komunizmu zmieniła nie tylko nazwy ulic, ale również oblicze miast i miasteczek. Fasady domów pokryły olbrzymie transparenty z hasłami komunistycznymi albo portrety przywódców Związku Sowieckiego: Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa i innych. Przestrzeń publiczna została w ten sposób oszpecona, a jeśli dodamy do tego, że Sowietci zaniechali remontów i sprzątanía, łatwo sobie wyobrazić skutki takiej polityki: miasta szybko podupadły, stały się szare i brudne.



Fot. AIPN
➤ Żołnierze Armii Czerwonej usuwają polskie umocnienia przeciwczołgowe na granicy polsko-sowieckiej na Polesiu

Szare stało się również życie ludności na okupowanym terytorium. W sowieckim systemie, który bezwstydnie gloryfikował sam siebie jako „kraj szczęśliwości” mas pracujących, brakowało bowiem wszystkiego: mydła, nafty, cukru, papierosów, a nawet chleba. Przed sklepami, w których okazjonalnie pojawiał się towar, formowały się długie kolejki – zjawisko w przedwojennej Polsce nieznanie (liczyły one nawet tysiąc osób). A kiedy wreszcie towar „rzucano”, zniecierpliwiona klientela przypuszczała prawdziwy szturm na sklep. Nie obywało się przy tym bez kłótni, przepychanek, a nawet bójek. Ludzie coraz dokładniej zaczęli rozumieć prawdę, od dawna znaną sowieckiemu społeczeństwu, że „szczęście” w systemie sowieckim daje kupno kilograma cukru czy butów dla dziecka. Nie dość że towarów w sklepach było jak na lekarstwo, to płace pod okupacją sowiecką były kilkakrotnie niższe niż przed wojną.

Pracujący „na swoim” chłopcy, stanowiący absolutną większość na okupowanych Kresach, szybko odczuli twardą rękę państwa sowieckiego. Ich gospodarstwa obłożono horrendalnymi podatkami, a ich samych zmuszono do dostarczania kontyngentów. Za niewywiązanie się zarówno z podatków, jak i kontyngentów groziła odpowiedzialność karna. Rezultatem było gwałtowne ubożenie włościan, którzy nierzadko musieli wyprzedawać

inwentarz, a nawet ziemię, by podobać ciężarom narzuconym przez państwo. A miały one nie tylko wymiar finansowy. Okupant żądał również od chłopów wykonywania rozmaitych bezpłatnych prac na rzecz państwa (tzw. szarwarków) - i to własnym transportem i sprzętem. Kto nie wywiązał się z tego obowiązku, czyli na przykład nie wywiózł z lasu własnym wozem określonej ilości drewna - odpowiadał karnie, jakby popełnił przestępstwo.

Plagi okupacji

Po pierwszych aresztowaniach i deportacjach społeczeństwo kresowe już wiedziało, że stąpa po kruchym lodzie, bo praktycznie każdy mógł zostać aresztowany albo wywieziony - sowieckie władze nie tłumaczyły wszak, z jakiego powodu poddają kogoś represjom. Obawę zaczęły więc budzić samochody podjeżdżające pod dom - mogli nimi bowiem przyjechać funkcjonariusze NKWD. Niepokój budziła też noc - ulubiona pora „pracy” sowieckiej policji politycznej. Obawiając się aresztowania, ludzie wpadali niekiedy w bezsenność albo dręczyły ich koszmary nocne. Nierzadko rano zaczynał się od pełnego lęku pytania pod adresem sąsiadów: „Kogo wzięli poprzedniej nocy?”.

Strach przed policją polityczną podsycala działalność donosicieli. Wiedzano o ich istnieniu, co fatalnie wpływało na życie społeczne: zaczęto uprawiać autocenzurę publicznych wypowiedzi, bo wyrażanie niemiłych władzom poglądów mogło przynieść fatalne skutki. W sowieckim kodeksie karnym istniał bowiem paragraf przewidujący karę za prowadzenie „antysowieckiej agitacji”. W praktyce oznaczało to, że jakakolwiek krytyka postępowania władz prowadziła do więzienia.

Sowieci przynieśli na teren Polski patologie, które od dawna były normą życia społecznego w ZSRS. Jedną z nich stanowiło łapownictwo. W systemie niedoboru i nędznych pensji trzeba było dać łapówkę, chcąc cokolwiek zdobyć albo załatwić: na przykład bilet kolejowy czy deficytowy artykuł. Inną patologią było pijaństwo. Pod okupacją sowiecką pito, by zapomnieć o obmierzłej rzeczywistości, o strachu, o niedostatku. Szerzeniu się tej plagi sprzyjał fakt, że jednym z nielicznych stale obecnych w sklepach towarów była wódka.

Udrękę życia pod okupacją Związku Sowieckiego potęgowało wiele czynników: zniewolenie, strach, nędza bytowania. Ale też wszechobecna propaganda. Bo po pracy trzeba było jeszcze brać udział w wielogodzinnych zebraniach (tzw. mityngach), na których włączano w głowy bolszewicki światopogląd. A w komunistyczne święta wszyscy musieli brać udział w „radosnych” pochodach.

Przed II wojną światową Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej stanowiły słabiej rozwiniętą część państwa polskiego. Były to w przeważającej części tereny wiejskie, niekiedy mocno zacofane; i z tego względu nazywano je nawet „Polską B”. Gdy jednak pod rządami okupanta miejscowe społeczeństwo zaznało sowieckiej antycywilizacji - braku „wolności i chleba” - okres przedwojenny zaczął urastać niemal do rangi „raju utraconego”.

Kłęska Francji w czerwcu 1940 roku i obawa przed ekspansjonizmem Hitlera skłoniły Sowietów do działań zmierzających do umocnienia ich rządów w okupowanej Polsce. Niektórzy historycy piszą nawet o czasie „odwilży” dla Polaków na wschodnich terenach okupowanej Polski, o sowieckiej polityce mającej na celu pozyskanie polskiej ludności. Niemal przez rok nie było żadnych deportacji. Istotnie, śruba komunistycznych represji została nieco poluzowana do czerwca 1941 roku, kiedy to Sowieci opuścili ziemie kresowe, bo zostali zaatakowani przez niedawnego niemieckiego sojusznika. Wrócili na nie jednak trzy lata później...

Tekst pochodzi z numeru 6/2012 miesięcznika "Pamięć.pl".

[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom](#)

[Powrót](#)